

Po debacie – ale jeszcze nie po herbacie

6 lutego 2010

Odbyla się zapowiadana wcześniej debata “internautów” z premierem Tuskiem i jego doradcami. Oglądałem ją na żywo. Przez cały czas debaty premier powtarzał dwa argumenty:

- że proponowane przez rząd, a krytykowane przez jego oponentów rozwiązanie (Rejestr Stron i Usług Niedozwolonych) ma na celu tylko i wyłącznie walkę z przestępczością w Internecie;
- i że zarzuty formułowane przeciwko temu rozwiązaniu są ogólne i mało precyzyjne.

Szkoda, że w związku z tym nie zadano premierowi dwóch prostych pytań:

1. Jak Pan wytłumaczy to, że ustawa ma wprowadzić cenzurę prewencyjną, naruszającą art. 54 ust. 2 Konstytucji – wszak blokowanie dostępu do strony internetowej oznacza zablokowanie dostępu nie tylko do treści obecnych na niej w momencie wpisu do rejestru, ale i wszelkich przyszłych?
2. Jak Pan wytłumaczy to, że proponowana ustawa zakłada blokowanie dostępu również do treści, których publikowanie i oglądanie nie jest przestępstwem wg polskiego prawa – np. oglądanie reklam hazardu publikowanych na brytyjskim serwerze przez tamtejszego obywatela?

Podawałem te pytania (w nieco bardziej rozbudowanej formie) jako propozycje do debaty na stronie zapytajpremiera.pl, ale niestety nikt ich w debacie nie zadał. Próbowałem zadawać je również na bieżąco na specjalnie stworzonym w tym celu pokoju na czacie Onetu, ale też to nic nie dało (chyba że premier śledził przebieg czatu na bieżąco na ekranie swojego laptopa,

o co jednak go nie podejrzewam). Zresztą mam wrażenie (nie tylko ja), że nie zadano ani jednego pytania spośród tych zadawanych na bieżąco przez ludzi oglądających debatę. Rozumiem, że mogło brakować czasu, ale po co wcześniej organizatorzy debaty cały czas trąbili o takiej możliwości?

Ostatecznie premier obiecał tymczasowe wycofanie kontrowersyjnych zapisów (dotyczących Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych) z projektu ustawy, w celu ich dalszego przedyskutowania. Moim zdaniem przejściowo "zmiękł", bo bierze realnie pod uwagę możliwość zawetowania ustawy (na którym szybkim uchwaleniu mu zależy) przez prezydenta i podtrzymanie weta przez zjednoczoną opozycję (wśród przeciwników cenzurowania Internetu są środowiska związane zarówno z lewicą, jak i z PiS oraz innymi ugrupowaniami prawicowymi). Gdyby tego zagrożenia nie było, nie byłby taki skłonny zapowiadać ustępstwa. Tym niemniej należy się spodziewać, że pomysł blokowania dostępu do niedozwolonych stron i usług jest nadal po stronie rządowej żywy i docelowo będzie ona chciała go zrealizować.

Dlatego sprzeciw przeciwko cenzurze Internetu powinien być podtrzymywany nadal. Nadal powinny być zbierane podpisy pod prośbą o ewentualne weto do prezydenta ([link TUTAJ](#)), nadal powinno się aktywnie mówić o niebezpieczeństwie cenzury i patrzeć rządowi na ręce, a w ewentualnych debatach nie iść na żaden kompromis i twardo żądać ostatecznego pogrzebania pomysłu Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych. Być może także warto byłoby w końcu zapytać, dlaczego właściwie rzeczy takie, jak hazard w Internecie albo pornograficzne rysunki z Simpsonami ([patrz TUTAJ i TUTAJ](#)) mają być zakazane?

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: sierp.libertarianizm.pl